

# Wacław Woźnowski

---

## Koncepcja literatury walczącej w czasach Stanisława Augusta

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 62/1, 31-55

---

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

WACŁAW WOŹNOWSKI

# KONCEPCJA LITERATURY WALCZĄCEJ W CZASACH STANISŁAWA AUGUSTA

Koncepcja nie była nowa. Pomysł uczynienia dzieła literackiego swoistym narzędziem walki powstał w starożytności i często był stosowany w praktyce literackiej, o czym świadczy choćby komedia staro-attycka czy satyra rzymska. Dobrze znany w średniowieczu i nadużyty w dobie reformacji, służył różnym ideologiom i przeciwnym sobie obozom. Docenił tę funkcję literatury Ludwik XIV, wypłacając pensje niektórym pisarzom, za co ci popierali politykę oświeconego monarchy, a zwalczali przeciwników dworu. Literaturą walki o „naprawę społeczeństwa” i racjonalne idee życia był francuski klasycyzm; jego program zawierał teoretyczne uzasadnienie nieprzejednanej krytyki występów i zbrodni. Kilkakrotnie wypowiadał się w tej sprawie sam prawodawca klasycyzmu — Boileau. Piętnowania złoczyńców domagał się on już w dedykacyjnym wstępie do ośmiu *Satyr*, a prawo takiej krytyki uzasadniał szerzej w *Discours sur la satire*, powołując się zresztą na przykład Horacego. Konsekwentne stanowisko zajął też w *Sztuce poetyckiej*, pisząc żartobliwie, iż tylko wzgląd na poprawność rytmu winien powstrzymywać satyryka przed wymienianiem nazwisk złoczyńców<sup>1</sup>.

Problem satyrycznej negacji, szczególnie krytyki osobowej, intere-

<sup>1</sup> N. Boileau-Despréaux, *Oeuvres complètes*. T. 1. Paris 1870, s. 31—42 (*Discours au roi*), 49 (*Discours sur la satire*), 328 (*L'Art poétique*). — Sprawą granicy krytyki w poetyce klasycyzmu zajął się S. Pietraszko (wstęp do: F. K. Dmochowski, *Sztuka rymotwórcza*. Wrocław 1956, s. XCIII—XCVI, BN I, 158), który pisze, że „jedną z nienaruszalnych zasad ówczesnej poetyki była ogólność adresu satyry, bezwzględny zakaz wymieniania nazwisk ludzi piętnowanych”. Ze stwierdzeniem tym polemizuje A. Aleksandrowicz (*Twórczość satyryczna Adama Naruszewicza*. Wrocław 1964, s. 14—16), dowodząc, że zasada ogólności nie odnosiła się do satyry. Poglądowi Pietraszki przeczy przede wszystkim praktyka literacka głównych prawodawców klasycyzmu, Horacego i Boileau. Sprawie „granicy satyry” poświęcił Pietraszko nieco uwagi w monografii *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu* (Wrocław 1966, s. 572—577).

sował żywo pisarzy wieku XVIII, wiązał się bowiem z tak ważną w dobie Oświecenia kwestią tendencyjności i wychowawczej roli literatury. W Anglii ostrą satyrę imienną uprawiał Alexander Pope, co stało się przyczyną licznych na niego ataków i wywołało polemikę, w toku której wymieniano poglądy na temat samej zasady atakowania osobowego. Odpowiadając na zarzuty przeciwników w *Liście [...] do Arbuthnota* autor *Duncjady* stwierdził, że głupców i łotrów należy atakować imiennie<sup>2</sup>. Modelem satyry oraz jej historią interesowali się także autorzy *Encyklopedii* Diderota, gdzie pod hasłem „*Satires*” zamieszczono dwa duże artykuły. W jednym z nich Marmontel snuł rozważania na temat demaskatorskiej funkcji satyry, przy czym stwierdzał, że obok obrazu wad i śmieszności zawiera ona kopie konkretnych wypadków i portrety osób. W tymże artykule wyodrębnił osobny typ satyry („*la satire politique*”), imiennie atakującej polityków. Satyrę imienną, której istotą jest krytyka osób zasługujących na to, omówiono szerzej w artykule pod hasłem „*Pasquinades*”<sup>3</sup>.

Pojęcie utworu literackiego jako swoistej formy walki, znane naszej literaturze od dawna, stało się szczególnie aktualne w dobie Oświecenia. Sprzyjały temu zarówno wielkie konflikty, obejmujące także dziedzinę kultury, jak i ogólny rozwój życia umysłowego. Przede wszystkim zaostrzał się antagonizm między tkwiącymi w tradycji rzeszami sarmackiej szlachty a wąskim początkowo kręgiem ludzi Oświecenia. W toku walk i sporów ideowych obie strony stosowały różne formy agitacji, zwracając uwagę zwłaszcza na publicystykę, piśmiennictwo o charakterze polityczno-społecznym oraz — najbardziej popularną wśród czytelników — literaturę satyryczną. Ta ostatnia zrazu służyła niemal wyłącznie kręgom konserwatywnym, natomiast prekursorzy Oświecenia rozwinęli literaturę polityczną i publicystykę.

U podstaw ich działalności leżała świadomość zagrożenia bytu państwowego i narodowego, co jest wyraźnie widoczne w dziele Konarskiego *O skutecznym rad sposobie*. W tzw. małym „*Monitorze*” z r. 1763, wydawanym przez Adama Kazimierza Czartoryskiego, świadomość za-

<sup>2</sup> A. Pope, *The Poetical Works*. London 1911, s. 270.

<sup>3</sup> *Encyclopédie [...]*. Berne et Lausanne 1780, t. 30, s. 106—124 („*Satires*”); t. 25, s. 359 („*Pasquinades*”). — Interesującej nas twórczości satyrycznej w literaturach zachodnich poświęcono m. in. następując publikacje: P. L. Courier, *Le Pamphlet des pamphlets*. Paris 1824. — F. Fleuret et L. Perceau, *Les Satires françaises du XVII-e siècle*. Paris 1923. — G. Orwell and R. Reynolds, *British Pamphleteers from the 16-th to the 20-th Centuries*. London 1948. — H. Hückling, *Die Literatursatire der Sturm und Drang Bewegung*. B. m. 1942. Rozwojowi satyry politycznej w literaturze polskiej poświęcił szereg opracowań monograficznych J. Nowak-Dłużewski.

grożenia łączyła się z odważnym atakiem na wady państwa i społeczeństwa szlacheckiego; ta ostra krytyka miała pomóc w realizacji reformatorskich planów Familii. Oba wystąpienia są klasycznym przykładem literatury walczącej: ich celem było skompromitowanie przed opinią publiczną oraz unieszkodliwienie określonego przeciwnika, a w rezultacie realizacja konkretnych zamierzeń reformatorskich. Ale o skuteczności tego rodzaju wystąpień decyduje nie tylko słuszność; ważne jest, czy liczą się one z gustami i poglądami potencjalnych odbiorców, ich pozyskanie jest bowiem warunkiem koniecznym powodzenia. Niezwykle silny sprzeciw środowisk zachowawczych był znaczącym sygnałem dla prekursorów polskiego Oświecenia, potwierdzał przypuszczenie, że walka będzie zacięta i długa. Mały „Monitor” po kilku numerach przestał się ukazywać, a jego wielki następca znacznie złagodzi ton i ograniczył zakres krytyki. Co więcej, będzie prowadził kampanię przeciwko „ognia pełnym” satyrom, tym przede wszystkim, które wskazywały konkretnych winowajców.

O konieczności złagodzenia krytyki pisano już w artykule informacyjnym, wspominając z żalem przedwczesną śmierć „Monitora”-ojca<sup>4</sup>. W późniejszych numerach wielokrotnie odżegnywano się od wszelkich form „nieprzystojnej krytyki”, a starano się, aby była zachowana „przystojność i miara, żeby i obyczajność nie miała uszczerbku, i sposób delikatnego zażartowania nie był obrażający uczciwości czytelnika”<sup>5</sup>. Wierzano jeszcze w skuteczność łagodnych środków krytyki i „przystojnego” ośmieszania. Perswazji pierwszych roczników „Monitora” towarzyszy widoczny optymizm, jakby racjonalistyczna wiara w potęgę rozumu i możliwość przekonania człowieka.

Zgromadzenie piszące „Monitora”, jak ma za cel pracy swojej publiczne dobro, tak z prawdziwym ukontentowaniem zapatruje się na skutki, które ich starania przynoszą.

— czytamy w artykule Krasickiego z r. 1766 (nr 74).

Ale przeciwnik był agresywny i wcale nie chciał uznać „przystojnej” krytyki uświęconych wiekową tradycją sarmackich obyczajów. Świadczą o tym wymownie listy czytelników, gdzie obok pogroźek i drwin spotykamy śmieszne zarzuty uprawiania na łamach pisma paszkwilanckiej satyry. Redakcja stanowczo temu przeczyła, wyjaśniając cierpliwie, że portrety pijaków, peniaczy i utracjuszy są tworem fikcji i nie zawierają żadnych aluzji personalnych. „Rozumne satyry w Polszcze nie popła-

<sup>4</sup> Zob. R. Kaleta, „*Monitor*” z roku 1763 na tle swoich czasów. W: R. Kaleta, M. Klimowicz, *Prekursorzy Oświecenia*. Wrocław 1953, s. 140—141.

<sup>5</sup> „*Monitor*” 1766, nr 74 (artykuł Krasickiego).

cają, wszystkie one prawie paszkwilami zowią” — pisano w r. 1765 (nr 62).

Odrzucenie zasady krytyki osobowej było w tych warunkach konieczne, zgadzało się zresztą z poglądami redaktorów pisma: Bohomolca, Krasickiego i Minasowicza. Oto z jaką odrazą „ogniste satyry” potępiał Minasowicz w r. 1765 (nr 5):

Nie masz większej podłości ni też niegodziwości jako tajemnie zadawać śmiertelne ciosy sławie ludzkiej. Pisma satyryczne dowcipu i ognia pełne są coś podobne strzałom jadem napuszczonym, które nie tylko ranę zadają, ale ją jeszcze nieugojoną czynią.

Do sprawy tej wiele razy powracano w późniejszych rocznikach pisma. Niejednokrotnie z publicystyczną pasją rozpatrywano jej różne aspekty, jakby chodziło o zagadnienie aktualne i ważne. W redagowanym przez siebie roczniku „Monitora” (1772) Krasicki pisał (nr 54), że „satyry i paszkwile powinny wzbudzać czułość publicznych jurysdykcji”. W innym zaś miejscu tegoż rocznika (nr 5) sięgał po argumenty z dziedziny psychologii, aby obalić mit o szlachetnych i pożytecznych społecznie intencjach satyryków. Nazywa ich „ludźmi płochego umysłu” i stwierdza:

dla szczebietliwości i nieuwagi gotowi słowem nieostrożnym wziąć sławę bliżniemu, pismem uwłóczyć honorowi i reputacji, nie dlatego, aby o szkodę przywiedli, ale jedynie, aby konwersacji dać żywość, w pismach zaostrzyć ciekawość czytelnika albo jak ów satyryk Boileau, który dla kadencji wiersza ludzi kilku na sławie zgubił.

Antypaszkwilanka kampania „Monitora” wynikała nie tylko z побudek etycznych, lecz była też przejawem taktyki publicystycznej. Miała potencjalnych zwolenników wśród pewnych kręgów szlachty, którą chciano zjednać w celu poparcia ograniczonego programu reform, wysuwanego w tym czasie przez dwór królewski. Zresztą nie brak było na łamach pisma artykułów, które niewątpliwie podobały się najbardziej fanatycznym „sarmatom”, nienawidzącym fircyków, dam modnych i cudzoziemców-obieżyświatów, często wyśmiewanych w „Monitorze”. Powoływanie się na staropolskie tradycje — tak częste w tym piśmie — to także argument, który z pewnością trafiał do umysłów szlacheckich. Ale taktyka „Monitora” była przede wszystkim wezwaniem pod adresem środowisk zachowawczych, bo tylko do nich w tym czasie mogły się odnosić słowa potępienia „dowcipu i ognia pełnych pism satyrycznych”<sup>6</sup>. To właśnie tradycjonałiści nie przebiegali w słowach, zwalczając jakże ostrożnych reformatorów z obozu królewskiego. Mieli do dyspozycji wy-

<sup>6</sup> Zob. P. Matuszewska, *Z problematyki „Monitora”*. „Pamiętnik Literacki” 1959, z. 3/4, s. 290.

próbowane formy literatury „sylwowej”, z którą na razie nie mogła się mierzyć stawiająca pierwsze kroki satyra oświeceniowa.

W czasach stanisławowskich literatura ulotna rozwijała się bujnie; sprzyjała temu obfitująca w wydarzenia i konflikty sytuacja kraju. Elekcja Stanisława Augusta, sprawa dysydentów, konfederacje radomska i barska, obrady sejmu delegacyjnego — oto główne wydarzenia, którymi zajmowała się ta literatura do połowy lat siedemdziesiątych. Była to w przeważającej mierze literatura protestu, znaczna jej część obejmuje utwory satyryczne, w tym pamflet i paszkwil. W tysiącach rękopiśmiennych ulotek krążyły po całym obszarze Rzeczypospolitej anonimowe utwory o charakterze politycznym, religijnym czy obyczajowym, będące wyrazem opinii szlacheckiego „ludu” i niemal z reguły opozycyjne wobec wszelkich planów reformatorskich. Cechą znamioną tej literatury jest właśnie gwałtowność tonu połączona z nader „dobitnym” słownictwem. Zwraca w niej uwagę skrajność poglądów, często spotęgowany fanatyzm, obliczone na podburzanie zbiorowych uczuć mas szlacheckich. Prymitywna, a nawet niekiedy absurdalna argumentacja łączyła się wielokrotnie z nienawiścią, z jaką smagano nie tylko polityków z obozu królewskiego i dysydentów, ale także zwolenników przemian obyczajowych i kulturalnych, tych właśnie, którzy chcieli za pomocą łagodnych środków perswazji i „przystojnej” krytyki poprawić społeczeństwo. Przyjrzyjmy się kilku przykładom, wydobytym z XVIII-wiecznych rękopisów. Oto jak zaczynał się dwujęzyczny (po polsku i po łacinie) *Paszkwil pod tron królewski i po izbie senatorskiej podczas sejmu w Warszawie 1766 agitującego się rozrzucony*:

Król lubieżny szlachtę w jarzmo, senat w służę obraca,  
Pokój wzrusza, wiarę słabi, kapłan moc utracą<sup>7</sup>.

Oprócz króla i jego współpracowników politycznych często w satyrze okolicznościowej atakowano pisarzy Oświecenia, przy czym dwaj byli szczególnie znienawidzeni: Krasicki i Naruszewicz. Spośród licznych ataków na Krasickiego warto przytoczyć złośliwą notatkę z pisanej gazetki satyrycznej pt. „Ciekawości Krytykujące w Miesiącu Marcu [1768]”. Anonimowy publicysta donosi, że „różni różnie koniekturują”, po co Książę Biskup Warmiński wybiera się do Francji. Świadomy roli Krasickiego w dziele tworzenia teatru narodowego, domyśla się z ironią, że „pewnie dla brania gustu w teatrach tamtejszych, żeby mógł dla Warszawy obrać i obstałować jakie godne do kontynuowania sceny osoby”<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Bibl. Jagiellońska, rkps 101, t. 7, s. 315.

<sup>8</sup> Jw., rkps 6672, s. 116.

Jeszcze ostrzejsze są ataki na Naruszewicza, który był bliżej związany z dworem królewskim, a przede wszystkim konsekwentnie wspierał Stanisława Augusta propagandowo. „Przestań czekać, pochlebco, stul pysk rozpaszczony!” — zwracał się do redaktora „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” jakiś zwolennik porwania króla<sup>9</sup>. Zresztą, aby wywołać nienawiść w konserwatywnych środowiskach szlachty, wystarczył cudzoziemski ubiór, pudrowana peruka lub nawet nie dość fanatyczne popieranie sarmackich obyczajów. Świadectwem tego niech będzie wiersz pt. *Roku 1770 w zimie opisanie przypadku, który się przytrafił pewnemu, który z kochanicą sankami wyjechał na spacer do Bielan za Warszawę*. Nieostrożny szlachcic został przez konfederatów rozebrany do naga i zbity tylko za to, że „Był to Francuz z wejrzenia, a zaś Niemiec z mowy, / Żołnierz polski ze stroju pudrowanej głowy”<sup>10</sup>.

Siła opozycji, której wyrazem jest ta literatura protestu, była aż nazbyt widoczna w konkretnym działaniu na sejmach, sejmikach czy sesjach trybunału. Musiał się z nią liczyć każdy, kto chciał odgrywać w Rzeczypospolitej jakąkolwiek rolę społeczną; także, oczywiście, pisarze Oświecenia, którzy mieli zwalczać tradycje i obyczaje sarmackie. Że byli tego świadomi — świadczy m. in. publicystyka „Monitora”. Odciecie się od metod sylwowej satyry i uporczywe demonstrowanie „przystojnej” krytyki to taktyka godna najwyższego uznania, niewątpliwie skuteczna w okresie względnego spokoju wewnętrznego. Ale pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy nastąpiło szczególne zaostrzenie antagonizmów (spowodowane zresztą wydarzeniami politycznymi), środki perswazji już nie wystarczały. W sytuacji wojny domowej liczyła się przede wszystkim literatura walcząca.

Rozumiał to Naruszewicz przystępując do redagowania „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”. Oczywiście, w warunkach podwójnej cenzury systematyczne uprawianie konkretnie ukierunkowanej krytyki na łamach drukowanego czasopisma byłoby bardzo trudne. Mimo to „Zabawy” zamieszczały tego rodzaju utwory, czego przykładem może być bajka Trembeckiego *Opuchły* oraz *Chapanka* Krasickiego<sup>11</sup>. Podjęto na łamach

<sup>9</sup> Bibl. Jagiellońska, rkps 6899, s. 367. Inną wersję tego wiersza ogłosił K. Kolbuszewski w antologii *Poezja barska* (Kraków 1928, s. 289—294).

<sup>10</sup> Wiersz ogłosił Kolbuszewski (jw., s. 203).

<sup>11</sup> Bajkę *Opuchły*, zawierającą aluzje do wydarzeń zaszłych w czasie pierwszego rozbioru Polski, zamieściły „Zabawy” w r. 1773 (t. 7, cz. 1, s. 92—98). W celu zmylenia cenzury autor podał nieprawdziwą informację: „Bajka z angielskiego na polski język przetłumaczona” (zob. J.W. Gomułicki, *O poezji Trembeckiego*. W: S. Trembecki, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1965, s. 29—30. — E. Rabowicz, *Stanisław Trembecki w świetle nowych źródeł*. Wrocław 1965, s. 185—189). Alegoryczna *Chapanka* Krasickiego, odnosząca się do A. Ponińskiego, ukazała się w r. 1776 (t. 14, cz. 2, s. 364). Wiersz znany jest także z kilku ówczesnych odpisów.

„Zabaw” walkę z satyrą sylwową, ale o wiele ostrzej (i chyba skuteczniej), niż czynił to „Monitor”. Niech świadczą o tym dwie publikacje. W roku 1771 (t. 3, cz. 2, s. 399—403) zamieścił Naruszewicz odę *Do potwarców*, w której dosadnie odpowiedział swoim sarmackim przeciwnikom na rozsiewane przez nich paszkwile. Posłużył się przy tym nader jędrnym językiem i obrazowym stylem — jakże dalekim od klasycystycznych wzorów. Zauważmy, że tak jeszcze nie pisał żaden polski poeta z kręgu oświeconych:

Darmo, wściekła potwarzy, z twej klozy ponurej  
Grozisz mi, trzęsąc na łbie brzydkimi jaszczury.

Jest to, oczywiście, język poezji sylwowej, ale zmieniła się jego funkcja: służy teraz ideologii Oświecenia. Tym właśnie językiem pisane są satyry Naruszewicza, a także jego mało znane pamflety.

W roku 1772, w okresie niezwyklej popularności satyry barskiej, zamieszczono w „Zabawach” (t. 6, cz. 2, s. 247—276) anonimową mowę pt. *Jak wiele zdrowa krytyka dopomaga do wydoskonalenia przymiotów i jak satyra albo uszczypliwe cudzych prac zganienie onym szkodzi*. Artykuł ten był już kilka razy komentowany w pracach historyczno-literackich jako przykład ogólnego i bezwzględnego potępienia satyry. Interpretacja taka od razu budzi wątpliwości: przecież ostre satyry zamieszczał w „Zabawach” sam redaktor naczelny. Przyjrzyjmy się dokładnie tej niezwykle interesującej publikacji. W początkowej części artykułu autor rzeczywiście snuje estetyczne i etyczne rozważania na temat dobrej krytyki i złej satyry, później jednak nieoczekiwanie nawiązuje do spraw bardzo aktualnych. Oto z jakim patosem broni atakowanych pisarzy Oświecenia, głównie Naruszewicza, który w tym czasie był celem licznych pocisków paszkwilanckich:

Już najszkaradniejszymi pismami wasze zelżone są obyczaje. Już was czerwidłem najsprośniejszych zbrodni zmazano; imię wasze po świecie rozniesione wskrzesza myśl złości haniebnej. Chcieliście świat oświecić, poświęcaliście dla pożytku jego wasz pokój, wasze zdrowie, wasze uciechy, a jednak opisują was jako najniebezpieczniejszych świata nieprzyjaciół; a jednak przypisują wam najniegodziwsze zamysły; a jednak nie wzbraniają się policzyć was między pierwszymi hersztami i niezbożności, i fanatyzmu; a jednak religii onej, całe boskiej, która pod prawa miłości poddaje i Hunnów, i Hannibalów, pozoru zażywają na uzbrojenie przeciw wam rodzaju ludzkiego.

Wystarczy znać ówczesną frazeologię, aby stwierdzić, że przedmiotem ataku jest tutaj satyra barska. Wbrew pozorom — autor wcale nie potępia satyry w ogóle; w dalszej części mowy nawet wzywa pisarzy mających skłonność do tego rodzaju twórczości, aby uzbrojeni w satyryczne pociski występowali w obronie „prawdy i cnoty”. Wyraża się aluzyjnie (zresztą cały artykuł jest zaszyfrowany, podobnie jak kilka innych



drażliwych publikacji w „Zabawach”), ale w tym czasie każdy wiedział, gdzie szukać owych „nieprzyjaciół umiejętności” i zabobonnych obłudników. Ten ostry atak na wciąż jeszcze żywą literaturę sarmackiej szlachty jest w końcowej części artykułu jakby nowym manifestem literatury Oświecenia, przyjmującej postawę walki:

Miotajcie je [tj. pociski] na tyle zbrodni najszykaradniejszych, towarzystwo ludzkie gubiących; nacierajcie na te straszdyła krwią ludu lub też [z] upodlenia obywatelów opasle; zawstydzajcie tych nieprzyjaciół wszelkich wybornych umiejętności, nieprzyjaciół, których podła zazdrość, ukryte wykręty, obłudna gorliwość, zelżywe wzgardy, duma niezmierna, zabobonność głupia zniszczeniem są nauk, zgubą uczonych; zedrzyjcie maskarę onym niezbożnym, onym obłudnikom, onym zdrajcom.

Nie wiemy, kto ten artykuł napisał, ale jest prawdopodobne, że sam redaktor „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”. Zwraca uwagę przede wszystkim podobieństwo sformułowanego tu programu do tego, co Naruszewicz już od dwóch lat realizował w swoich utworach satyrycznych; niebawem ton jego wystąpień jeszcze się zaostrzy, o czym świadczą pełne oskarżycielskiej pasji *Reduty*.

Ze szkoły Naruszewicza wyszedł Węgierski, reprezentant nowego pokolenia pisarzy. Zamieszczona w „Zabawach” w r. 1772 (t. 7 cz. 1, s. 149—155) jego oda *Do JMci Adama Naruszewicza S. J. o małym ludzi uczonych poważaniu* jest wyrazem wdzięczności dla mistrza i nauczyciela, równocześnie jednak zawiera sceptyczną ocenę dotychczasowego programu polskiego Oświecenia. Siedemnastoletni beniaminek literatury stanisławowskiej, który dwa lata przedtem w drukowanej *Mowie do Jego Królewskiej Mości* wyrażał racjonalistyczne poglądy i wiarę w postęp, określił w tym wierszu pracę oświeceniowych „budzicieli” jako „groch próżno na ścianę rzucany”. Jakby nawiązując do kampanii prowadzonej przeciwko pisarzom (głównie Naruszewiczowi), dochodzi Węgierski do paradoksalnego stwierdzenia, że „wiek uczonej” nie szanuje ludzi rozumnych:

I tak jest ciężko na to, i tak mocno chory,  
 Że go ni tve satyry, ani „Monitory”  
 Przez ośm lat z tego błędu, z tej głupiej ślepoty  
 Wywieść nie mogły, kiedy trwa w niej aż dopoty.

Wyjściem alternatywnym dla młodego poety jeszcze nie jest bezwzględna krytyka zła; rozgoryczenie i pesymizm tego wiersza to wierne odbicie panujących wówczas nastrojów, wywołanych niepowodzeniem programu reform, klęską wojny barskiej i tragedią pierwszego rozbioru. Przejmującym obrazem tej rzeczywistości są napisane nieco później (na początku r. 1774) *Reduty* Naruszewicza. Tu już nie ma śladu owej perswazji i delikatnej krytyki; jej miejsce zajmuje sarkastyczny gniew,

a także atak personalny, skierowany przeciwko tak możliwym wówczas działaczom sejmu delegacyjnego, jak Poniński i Drewnowski<sup>12</sup>.

*Reduty* były jakby sygnałem dla Węgerskiego, który w cytowanej wyżej odzie *Do Naruszewicza* wyraźnie stwierdzał, iż wiele zawdzięcza inspiracji swego nauczyciela. Że nie były to tylko grzecznościowe ukłony, świadczy (napisany w tymże 1774 r.) pierwszy znany nam pamflet polityczny Węgerskiego pt. *Obywatel prawy*. Przypomina *Reduty* nie tylko sarkastyczny ton tego pod względem formy niezbyt jeszcze doskonałego utworu, ale również kierunek ataku personalnego: przejrzysta aluzja do działalności Ponińskiego i Drewnowskiego. Naruszewicz już nie rozwinie wielkiej twórczości satyrycznej; zajęty pisanem *Historii* — będzie pracował dla kultury Oświecenia na innym odcinku. Dodajmy jeszcze, że drogi mistrza i ucznia rozdzielił się także z innego powodu, dojdzie między nimi nawet do zatargu i wymiany satyrycznych ucinków. Przyczyną literackiego sporu, który można tłumaczyć zwykłym konfliktem generacji twórczych, będzie zbyt ostre pióro niesforne go ucznia<sup>13</sup>.

Rola sztandarowego satyryka-pamflecisty przypadnie Węgerskiemu, który w ciągu pięcioletniej zaledwie twórczości literackiej zdąży zaatakować najznakomitszych reprezentantów szkodliwej dla kraju działalności politycznej, zagorzałych zwolenników sarmatyzmu oraz ludzi powszechnie znanych z niezbyt chwalebego trybu życia. W galerii satyrycznych portretów, jakie wyszły spod pióra Węgerskiego, znajdziemy pysznych magnatów, młodzieńców-utrącjusz, wszelkiego rodzaju spryciarzy korzystających z zamętu politycznego, aby zgarniać majątek, wreszcie niesprawiedliwych i przekupnych urzędników. Bogato reprezentowane jest duchowieństwo, a także Parnas warszawski, gdzie rej wodzą pochlebcy i dumni wierszokleci. Galerię dopełniają damy z wielkiego świata, sławne z intryg oraz nazbyt swobodnych obyczajów.

<sup>12</sup> Datę powstania *Redut* ustalił J. W. Gomułicki („Rocznik Literacki” 1962 (1964), s. 186). A oto fragment utworu, gdzie znajdują się aluzje do wymienionych osób:

A to co za parada wali niezliczona?  
Jest to pierwszy minister Króla Faraona.  
Idzie z pocieszną wieścią do pana, iż więcej  
Pobił dusiów w Warszawie niżli sto tysięcy.

„Królem Faraona” nazywano w czasach stanisławowskich Ponińskiego; jego „pierwszym ministrem” jest oczywiście osławiony sekretarz konfederacji, organizator słynnych imprez szulerskich — Florian Drewnowski. Jako „Król Faraona” występuje Poniński w kilku innych utworach, np. w wierszu Węgerskiego *Złe czasy, nie ja*.

<sup>13</sup> Węgerski zaatakował Naruszewicza m. in. w głośnym *Liście do wierszopisów* (zob. W. Woźnowski, *Z pogranicza satyry i krytyki literackiej*. „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej” VIII (1970)).

Kierunek satyrycznej negacji i zakres tematyki utworów Węgieńskiego nie jest bynajmniej zjawiskiem odosobnionym w drugiej połowie lat siedemdziesiątych; podobną w gruncie rzeczy tematykę znajdziemy w twórczości satyrycznej Krasickiego oraz innych pisarzy, jak też w komediach tego czasu. *Świat zepsuty* Krasickiego mógłby być mottem pism satyrycznych autora *Organów*, który zresztą w przedmowie do tegoż poematu wyrażał solidarność wobec programu literackiego Księcia Biskupa. Tematycznie wiąże się ta twórczość i z programem „Monitora”, co zresztą w przypadku Krasickiego zostało dokładnie już zbadane<sup>14</sup>. Cel tych pisarzy był także wspólny: chodziło — jak wiadomo — o racjonalne uzdrowienie społeczeństwa („poprawę obyczajów” — według ówczesnej nomenklatury), szczególnie ważne dla narodu, którego byt został zagrożony.

Węgieński i inni pisarze różnili się od swoich kolegów z kręgu obiadów czwartkowych i w ogóle „oficjalnej literatury” głównie metodą i tonem krytyki; uprawiali ostrą satyrę obyczajowo-polityczną, nierzadko o charakterze pamfletu. Stanowili radykalne, walczące skrzydło tego samego frontu literatury Oświecenia, ale gdy tamci odnosili się niechętnie do wszelkich gwałtownych środków, ceniąc nade wszystko umiar — ich cechowała pasja demaskatorska, niecierpliwość i odwaga. Musieli więc powodować niepokój i wywoływać konflikty także z działającymi ostrożnie oficjalnymi ośrodkami kultury Oświecenia. Nie mogąc występować jawnie, zwrócili się ku tradycyjnym sposobom upowszechniania literatury okolicznościowej za pomocą rękopiśmiennych ulotek<sup>15</sup>. Z owej literatury przejęli zresztą nie tylko sposób powielania i kolportowania nielegalnych tekstów.

Kiedy przyjrzymy się sylwom szlacheckim i różnym zbiorom ulotek rękopiśmiennych z drugiej połowy lat siedemdziesiątych oraz z okresu

---

<sup>14</sup> I. Chrzanowski, *Pierwsze utwory Krasickiego*. W: *Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku*. Warszawa 1909, s. 169—203.

<sup>15</sup> Ulotki niewątpliwie docierały do ogółu szlachty i chyba były bardziej popularne niż drukowane utwory. Świadczy o tym duża ich liczba w bibliotekach naukowych i archiwach, a nie ulega wątpliwości, że zachowała się tylko drobna część pierwotnego zasobu. Niektóre utwory dziś jeszcze znajdujemy w kilkudziesięciu egzemplarzach, proveniencja odpisów odnosi się często do całego obszaru dawnej Rzeczypospolitej. Kolportowano je najczęściej za pośrednictwem poczty, na niektórych widoczne są charakterystyczne zagięcia, adresy i ślady laku. Trafiają się także składane półlarkusze o mocno zabrudzonych zewnętrznych ćwiartkach — widocznie przekazywano je z rąk do rąk, a w każdym razie często do nich sięgano. Niezwykła pomysłowość w upowszechnianiu ulotek jest dowodem zaangażowania i pasji polemicznej autorów oraz ich zwolenników. Rozlepiano ulotki w miejscach publicznych, rozrzucano na redutach, podkładano w mieszkaniach itd. Zbiorów ulotek nie należy utożsamiać z sylwami.

późniejszego — uderzy nas niezwykła zmiana. Miejsce sarmackich gloryfikatorów przeszłości, wrogów wszelkiej reformy i zwolenników wypędzenia z Polski dysydentów coraz częściej zajmują tam nowi autorzy: Trembecki, Węgierski, Naruszewicz, Krasicki, nieco później: Ancuta, Czyż, Zabłocki i Niemcewicz. Obok wierszy tych i innych poetów znajdujemy setki utworów anonimowych, pisanych w nowym duchu, z pozycji ideałów Oświecenia. W ten sposób dopiero teraz literatura Oświecenia trafiła pod szlacheckie strzechy; zajęła miejsce jakże żywej jeszcze w okresie barskim literatury sarmackiej. Dodajmy, iż przejęte z tradycji formy upowszechniania nielegalnych pism rozwinęto i udoskonalono. Przykładem tego były zorganizowane wtedy „oficyny kopistów”, produkujące oprócz różnych ulotek (często na zamówienie) także zbiory utworów, np. wiersze Węgierskiego, Zabłockiego czy — bardzo popularne w czasie Sejmu Czteroletniego — *Zagadki sejmowe*<sup>16</sup>.

Siła oskarżycielska nowej poezji satyrycznej, nierzadko funkcjonująca w formie pamfletu i paszkwilu, jest głównym elementem łączącym twórczość młodych pisarzy z literaturą sylwową, a więc z tradycją staropolską. Poezja ta zasadniczo jednak różni się od owej satyry sarmackiej; zamiast prymitywnych inwektyw rzucanych na przeciwników, zamiast rubasznego komizmu i barokowych alegorii nowi poeci stosowali tendencyjną, lecz logiczną argumentację, posługiwali się ironią, groteskową karykaturą czy dowcipną aluzją. Język ich utworów jest jędrny i dosadny, co również przyjęto z tradycji staropolskiej, ale — zgodnie z konwencją klasycyzmu — pozbawiony makaronizmów i zawiłości składniowych.

Jak unowocześnić środki artystyczne, uczyła poetyka klasycyzmu, a sposoby atakowania imiennego wskazywali mistrzowie pamfletu: Horacy, Boileau i Wolter. Właśnie w twórczości Węgierskiego, który kilka razy powoływał się na tych poetów, nastąpiło swoiste połączenie elementów staropolskiej satyry okolicznościowej z wzorami klasycznego pamfletu. Z tradycji staropolskiej przejęto niebawem także żarliwość patriotyczną, która będzie dominowała w poezji Sejmu Czteroletniego. Upowszechnienie się nowego modelu satyry okolicznościowej wywołało obfitującą w wypowiedzi polemikę, w toku której uzasadniono teoretycznie koncepcję literatury walczącej.

Poszukiwanie racji towarzyszyło twórczości Węgierskiego. Odpowiadając na zarzuty przeciwników, sformułował on kilka interesujących argumentów w obronie swojej twórczości satyrycznej. Spróbujmy je wydobyć z kontekstów polemicznych kilku jego utworów. W wierszu *Moja ekskuz*a, będącym odpowiedzią na list poetycki ks. Gracjana Pio-

<sup>16</sup> O „oficynach kopistów” pisze Rabowicz (op. cit., s. 50—68).

trowskiego, przede wszystkim zwrócił uwagę na wielkich przodków w rodowodzie modelu swej satyry:

Tak przecie, dawniej trochę, modele mej pracy  
Czynił ostry Boileau i stary Horacy  
I umiając wybornie z szydności korzystać,  
Udało im się nieraz swych ziomeków wyświstać.  
Pomimo tej jednakże mniemanej przywary  
Mieli wielkich monarchów i przyjaźń, i dary <sup>17</sup>.

Wprawdzie już Boileau powoływał się na Horacego, a Pope na obu uznanych mistrzów satyry, więc nie był to argument oryginalny, ale właśnie dlatego w polskich warunkach odegrał ważną rolę. Wskazywał na ścisłe związki łączące ostrą satyrę z wzorami klasycyzmu, co usiłovali kwestionować zarówno współcześni krytycy, jak i późniejsi historycy literatury. Dodajmy, że argument ten jeszcze niejednokrotnie powtórzono w toku wymiany poglądów z przeciwnikami satyry osobowej, a ci — jak zabaczymy — nie zawsze umieli sobie z nim poradzić. Powinni bowiem konsekwentnie potępić owe „modele pracy”, a więc satyryczną twórczość Horacego i Boileau, co zresztą uczynił Krasicki <sup>18</sup>. Powróćmy jeszcze do ostatniego wersu cytowanego fragmentu, gdzie przywołany został autorytet „wielkich monarchów”, Oktawiana i Ludwika XIV. Swoistą wymowę ma fakt, że o popieraniu satyryków przez wielkich mecenasów kultury pisze poeta, któremu z powodu uszczypliwości jego wierszy podobno zabroniono wstępu na obiady czwartkowe <sup>19</sup>.

W innych utworach uzasadnił Węgierski moralne prawo krytyki osobowej, sformułowane zresztą w nieco odmienny sposób (i mniej radykalnie) już przez Boileau. Prawo to było konsekwencją tak ważnej w dobie Oświecenia dydaktycznej funkcji satyry pojmowanej personalnie; skoro zło wynika z działalności nikczemnych ludzi, a zadaniem satyry jest zwalczać zło, to pisarz musi mieć prawo demaskowania ich przed opinią publiczną. W utworze Węgierskiego pt. *Do autora wierszy moich broniącego* główną winowajczynią jest zresztą niezbyt przezorna „natura”:

<sup>17</sup> T.K. Węgierski, *Pisma wierszem i prozą*. Lwów 1882, s. 59. Zob. Pietraszko, komentarz do: Dmochowski, op. cit., s. 52.

<sup>18</sup> I. Krasicki, *O rymotwórstwie i rymotwórcach*. W: *Dzieła*. T. 3. Warszawa 1829, s. 22, 23: „Satyry Horacjusza tchną duchem wielkiego działacza, ale w tym występne, iż śmiało objawiać nazwiska osób, których nieprzyzwoitość równie związłym jak dowcipnym rytmem obwiniał”. „Boileau [...] w tym wielką popełnił zdróżność, iż pod pozorem krytyki nadto jej granice rozpostarł i równie jak podłym w pochwałach, stał się okrutnym w naganieniu”.

<sup>19</sup> Zob. J.W. Gomułicki, *Nad klawiaturą „Organów” Kajetana Węgierskiego*. W: T.K. Węgierski, *Organy*. Warszawa 1956, s. 77.

Tyś winna, że wydając nikczemne istoty,  
Dopuszczasz najznaczniesze kazić twe roboty.  
Ja, póki ten ród będzie, zawsze sarkać muszę;  
Jeśli chcesz, żebym chwalił, pokaż wielką duszę!<sup>20</sup>

„Nikczemne istoty” w warunkach Rzeczypospolitej mogły nieraz bezkarnie krzywdzić mniej ustosunkowanych obywateli, o czym przekonał się sam Węgierski. Jego *Uwagi w sprawie Węgierskiego z Wilczewskimi* napisane zostały w obronie skrzywdzonego ojca, ale zawierają aluzje do innych wypadków bezprawia i ciekawe sformułowania ogólne, np.: „Żadne uwagi ust mi zamknąć nie potrafią, kiedy o sprawiedliwość, o całość obywatela chodzić będzie”<sup>21</sup>. Można tu dostrzec, jak pod wpływem wydarzeń, które godziły w poczucie sprawiedliwości satyryka, kształtowała się jego buntownicza świadomość.

Z koncepcją literatury walczącej wiązała się nierozdzielnie kwestia odpowiedzialności pisarza, który przecież mógł krzywdząco naświetlać czyny ludzkie i działać wbrew interesowi społecznemu. Że tak było, świadczy literatura paszkwilanka, której istotną cechą jest kłamstwo, złośliwa insynuacja. Kryterium moralnej oceny satyrycznego wystąpienia będzie więc prawda, różniąca pamflet od paszkwilu. Postulat głoszenia prawdy wiele razy posłużył Węgierskiemu w polemice z przeciwnikami, uzasadniał jego satyryczne wystąpienia. Równocześnie kryterium prawdy było głównym argumentem przeciwko literaturze panegirycznej. Udzielmy raz jeszcze głosu autorowi *Mojej ekskuzy*:

Nie mam w ustach czułości, nie bzdurzę o cnocie,  
Nikt mnie jednak przy podłej nie zastał robocie.  
Dla zysku nic nie czynię, prawdę mówić lubię,  
Nieprzyjaciół skrytymi podstępny nie gubię.  
Dusza moja nie może znieść fircyków dumnych,  
Nie cierpię pedagogów, ale czczę rozumnych;  
I lubo na mnie czarna zawiść się oburza,  
Nie zrobię karła wielkim, ani Marsem tchórza,  
A kiedy przyzwoitą znaczę kogo cechą,  
Zawsze mię pospolite wspierać musi echo<sup>22</sup>.

To umiłowanie prawdy — jak wiadomo — nie sprzyjało jego karierze, ale z tym powinien się liczyć walczący poeta. Budziło natomiast uznanie naśladowców i (przeważnie ukrytych) przyjaciół. Przeciwników jego nazwie się „tłumem”, który dąży do tego, „by światło przyćmił, a ro-

<sup>20</sup> Węgierski, *Pisma wierszem i prozą*, s. 114. Wiersz ten jest odpowiedzią na cytowany niżej list poetki Wybickiego.

<sup>21</sup> [T. K. Węgierski], *Uwagi w sprawie Węgierskiego z Wilczewskimi*. B. m. i r. (druk ulotny). [Warszawa 1777, Dufour], s. [2].

<sup>22</sup> Węgierski, *Pisma wierszem i prozą*, s. 57.

zum zagładził”, kiedy zaś szykanowany satyryk zamilknie — stwierdzi się: „przystał prawdę pisać”<sup>23</sup>. Następcy Węgieńskiego sami zresztą pośpieszą z deklaracjami głoszenia prawdy, ale ich wypowiedzi na ten temat są na ogół wiernym powtórzeniem znanych nam już argumentów.

Ta pierwsza próba teoretycznego uzasadnienia twórczości pamphletowej w naszej literaturze miała bowiem coraz liczniejszych zwolenników i kontynuatorów. Należał do nich przyjaciel uszczypliwego poety — Józef Wybicki. Ten niezwykle aktywny polityk, żołnierz, prawnik, działacz społeczny i pisarz w liście poetyckim *Do Kajetana Węgieńskiego* znacznie zradykalizował koncepcję adresata i gorąco poparł jego postulat literatury walczącej. Funkcję literatury satyrycznej określa Wybicki przez powołanie się na wielkie jej tradycje:

Jak złoto ogień czyści, tak wydoskonala  
Obyczaje narodu *Satyr* Juwenala.  
Męstwo i patryjotyzm, zgoła wszystkie cnoty,  
Gdy do nich wiersz zachęcał, kwitły przez wiek złoty.  
Kocham Polskę, a gdyby mieszkał w niej Horacy,  
Ustać by mogła podłość, znikli hajdamacy<sup>24</sup>.

Utwór ten był niewątpliwie inspirowany przez Węgieńskiego, ale Wybicki inaczej uzasadnia skrajnie tendencyjną postawę pisarza; jego racja streszcza się w słowach: „Kocham Polskę”. „Bojowość” i patriotyzm to elementy przypominające poezję konfederacji barskiej, nie dziwią więc w wierszu dawnego konfederata. Dodać jednak trzeba, że żarliwość patriotyczna będzie dominowała w satyrze oświeceniowej dopiero za lat dziesięć, w okresie Sejmu Czteroletniego. Łączy się z tym jeszcze jeden element, całkowicie obcy poezji sarmackiej: świadomość potęgi literatury. Poezja może przekształcić społeczeństwo w myśl ideałów Oświecenia.

Konieczność walki motywuje Wybicki jeszcze tym, że przeciwnik („zabobon z nierządem”, „ciemność”, „dzikość”, „swawola” — pojęcia te miały konkretny sens w piśmiennictwie oświeceniowym, określano nimi sarmackich oponentów nowej kultury) bynajmniej nie stosuje łagodnych środków. Jego agresywność przejawia się w prześladowaniu śmiałych poetów. „Dowcip wierszopiski” Węgieńskiego, „jak na śmierć sądzony”, mógłby służyć ojczyźnie zwalczaniem ciemnoty i rozwiązłości. Przy-

<sup>23</sup> F. Zabłocki [?], *List z Warszawy do przyjaciela na wsi mieszkającego*. W: *Pisma*. Zebrał i wydał B. Erzepki. Poznań 1903, s. 123. J. W. Gomułicki przypisał ten wiersz J. Ancucie (zob. *Nowy Korbut*, t. 4, s. 212).

<sup>24</sup> Wiersz ten w innej (znacznie krótszej) wersji był przypisywany Trembeckiemu. Pełny tekst ogłosiłem w „Pamiętniku Literackim” (1956, z. 3, s. 177—182). Stąd też pochodzą cytowane tu fragmenty. Autorstwo przywrócił Wybickiemu J. W. Gomułicki (zob. R. Kaleta, „*Starożytność grodzieńska*”. *Nieznanany wiersz Trembeckiego*. „Pamiętnik Literacki” 1959, z. 3/4, s. 547, przypis).

pomnijmy, że poetów oświeceniowych bronił już anonimowy publicysta w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych”, występując przeciwko satyrze barskiej, wywodzącej się także z kręgów sarmackiej kultury. W przypadku Węgierskiego sprawa jest bardziej skomplikowana, atakowano go bowiem nie tylko w środowiskach konserwatywnych, ale i również w kręgu oficjalnej kultury Oświecenia. Do niej zwraca się Wybicki, raz jeszcze przywołując cenionych przez klasycyzm pisarzy starożytnych:

Horacy, Juwenalu! dobrze, że powieki  
Zamknęliście, nie dla was dzisiejsze są wieki.  
Wzmózione błędy jawnie takie mają prawa,  
Iż zginie, kto im podłych ofiar nie oddawa.

„Podłych ofiar”, czyli panegiryków, żądali dworscy protektorzy poezji. Ich oraz panegirystów wiele razy atakował Węgierski, przede wszystkim w głośnym *Liście do wierszopisów*. Trudno powiedzieć z całą pewnością, czy jest to aluzja do polityki kulturalnej Stanisława Augusta. Niewątpliwą natomiast aluzję do króla zawiera następny fragment wiersza, gdzie poeta posłużył się tak charakterystycznym dla oświeceniowego historyzmu paralelizmem dziejowym:

Katullu! cóż by z tobą w Polsce się nie działo,  
Coś tak w Rzymie z Cezara natrząsał się śmiało,  
Gdzie przecie za swe wiersze też odebrał kary,  
Ześ z cesarzem wieczerzał, drogie zyskał dary.

Konieczność walki uzasadniał dalej Wybicki analizą polskiej rzeczywistości. Chłop niewolnik „dźwiga jarzmo, ledwie usta zwiera”, a szlachcic pyszni się „z dawności imienia”, bo bez niej „Siedziałby na warsztacie i chodził za pługi”. Prawo w Polsce źle działa, „podłych dusz łupem wszystko”, jedni sprzedają kraj „dla dobrego mienia”, inni łupią świątynie pojezuickie. Nikt się im nie przeciwstawia, bo panoszący się nierząd powoduje, że społeczeństwo jest „nieczułym trupem”.

Tak bez wiary i zdania złość wszystko zwycięża,  
Ni księdza, ni sędziego, ni żony, ni męża,  
Ni ojciec znajdzie syna, ani sługa pana,  
Ów na niewdzięczność, ten zaś stęka na tyrana.  
A niegdyś tak szacowne imię patryjoty  
Szukaj teraz w niewoli lub w nędzy podłoty.

W niewoli zapewne rosyjskiej; tu raz jeszcze odezwał się konfederat barski, jakże jednak różny od swoich fanatycznych towarzyszy broni. Żarliwość patriotyczna Wybickiego połączona z racjonalistyczną koncepcją praworządnego społeczeństwa i radykalizmem społecznym przywodzi na myśl późniejsze sądy Staszica; pochodzi zresztą z tej samej szkoły obywatelskiego myślenia, z kręgu autora *Zbioru praw* — Andrzeja



Zamoyskiego. Przypomnijmy, iż kodeks, którego współautorem był Wybicki, dopiero za trzy lata będzie podeptany w izbie poselskiej. Na razie autor ukazujących się właśnie *Listów patriotycznych* (1777—1778) wierzył w pomyślne zakończenie tej misji.

W omawianym wierszu Wybicki kilkakrotnie nawiązuje do swojej pracy nad kodeksem. Píše, że właśnie prawodawca powinien być sojusznikiem walczącego poety. Wzywa Węgierskiego, aby nie ustawał w demaskowaniu „dusz sprzedajnych”, wyznacza też rolę dla siebie. Słowa jego brzmią jak pobudka wojenna:

Jak mieczem ścigaj wierszem te kraju narowy,  
Co tępią obyczajność, rażą rozum zdrowy,  
A ja nierządu błędy, swawoli potwory,  
W przyzwoite zapędzę w kraju praw zapory,

Zwraca tu uwagę „militaryzacja” środków obrazowania poetyckiego, bardzo typowa — jak wiadomo — dla poezji barskiej<sup>25</sup>. Nadaje to utworowi swoistą dynamikę, szczególnie kiedy autor posłuży się hiperbolicznym porównaniem:

Kto dumnego junaka śmiałą postać bierze,  
Z walecznym Annibalem w jednej stoi mierze.

Apel ten wystosował Wybicki w odpowiednim czasie; Węgierski po odsiedzeniu wyroku wieży i przeżyciu licznych upokorzeń — pod koniec r. 1777 był już zniechęcony do dalszej twórczości. Ale właśnie jakby w odpowiedzi na list poetycki Wybickiego napisał jeszcze kilka pamphletów w r. 1778; powstaje wtedy m. in. wiersz *Na wjazd senatora*. Wiersz ten należy jednak do jego ostatnich utworów poetyckich, w r. 1779 Węgierski na zawsze opuścił Polskę. W kilkanaście miesięcy później sejm odrzucił *Zbiór praw* Zamoyskiego, z którym Wybicki wiązał tak wielkie nadzieje.

Porażka była jednak chwilowa, skoro w dalszym ciągu rozwijała się zarówno literatura polityczna, dążąca do zmiany anachronicznych praw, jak i smagająca satyra, której forma wyraźnie przypomina utwory Węgierskiego. Na początku lat osiemdziesiątych działa już kilku nowych satyryków, m. in. bracia Potoccy (Ignacy i Stanisław Kostka), Jan Ancuta i Jan Czyż. Wiersze niektórych satyryków „nowej fali” tak są podobne do utworów Węgierskiego, że w kilku przypadkach aż do ostatnich lat były przypisywane autorowi *Organów*<sup>26</sup>. Terminowanie u Węgierskiego potwierdził Stanisław Kostka Potocki w dość nieudolnym wyznaniu pt.

<sup>25</sup> Zob. W. Borowy, *O poezji polskiej w wieku XVIII*. Kraków 1948, s. 80—82.

<sup>26</sup> Autorstwo Węgierskiego zakwestionował J. W. Gomułicki (zob. *Nowy Korbut*, t. 4, s. 212).

Moje pierwsze w życiu wiersze, pisząc z przesadą, iż „sławne imię Węgierskiego” winno się mieścić „obok Horacego i Woltera”<sup>27</sup>. Twórczość wymienionych pisarzy stanisławowskich jest dotąd mało znana, gdyż starannie unikali oni rozgłosu, rzadko podpisując swoje utwory. Z doświadczeń Węgierskiego wyciągnęli praktyczne wnioski. Nie odkryte ich wiersze z pewnością tkwią wśród licznych utworów anonimowych tego czasu.

Anonimowa satyra o charakterze politycznym i obyczajowym lat osiemdziesiątych najdobitniej świadczy o zwycięstwie koncepcji Węgierskiego, chociaż nie brak było w tym czasie zdecydowanych przeciwników poezji walczącej. Nowe jej uzasadnienie sformułował Zabłocki, i to — rzecz można — w dwóch etapach. Pierwszym jest głośny wiersz *Oddalenie się z Warszawy literata*, który tradycja literacka wiąże z wyjazdem Węgierskiego. Potwierdza to ówczesny przypisek, zachowany w kodeksie PAN (nr 615), gdzie m. in. czytamy:

Satyra ta napisana po opuszczeniu Warszawy przez Kaj[etana] Węgierskiego, wielkich nadziei rymotwornego geniusza. Uważać należy, że od czasu przestania jego satyrycznego pióra duch literatury stygnąć począł [...] <sup>28</sup>.

Bohater wiersza, dumny poeta Aryst, jakby symbolicznie opuszcza Warszawę, gdzie „cnota i rozum więcej nie są we zwyczaju”, a uchodząc przed prześladowcami, kreśli sposobem Węgierskiego aluzyjne portrety kilku znaczniejszych osób (m. in. Ponińskiego) i stwierdziwszy, że nie będzie panegirystą-Cherylem (wyrażna aluzja do oświadczeń Węgierskiego), wygłasza takie oto *credo* artystyczne:

Nie wyda się to na mnie. Styl mój na to twardy.  
Mówię prawdę. I przeto mię sądzą, że hardy.  
Prostota jest właściwym moim pismom gustem;  
Krętosz, mówią, polityk; ja go zwę oszustem.  
Klemens zawsze z różańcem, nigdy bez szkaplerza,  
Ja się przecie w Klemensie domyślałam szalbierza,  
Myśl moja zgodna z sercem, a serce z językiem,  
Filuta zwę filutem, Marka fanatykiem.

Zwróćmy uwagę, iż formuła Zabłockiego, wyraźnie nawiązująca do *Satyry I* Boileau, dotyczy zarówno kwestii estetycznych jak i etycznych. Styl „twardy” i prostota — to najskuteczniejsze sposoby demaskowania i zwalczania nikczemnych ludzi. Taki model satyry wysuwa Boileau,

<sup>27</sup> Wiersz ten ogłosił z autografu E. Kipa (w: S. K. Potocki, *Podróż do Ciemnogradu i „Świsstek Krytyczny”*. Wybór. Wrocław 1955, s. VII—IX), błędnie ustalając datę jego powstania na r. 1783. Należy ją cofnąć co najmniej o 4 lata.

<sup>28</sup> Tekst z dopiskiem ogłosił K. Estreicher (*Tomasz Kajetan Węgierski*. (1755—1787). W: Węgierski, *Pisma wierszem i prozą*, s. LX—LXVI).

a przede wszystkim Marmontel w artykule *Encyklopedii* Diderota. Nadrzednym argumentem moralnym jest znany nam już dobrze z innych wypowiedzi postulat głoszenia prawdy. „Hardy” poeta przypomina owego „walecznego Annibala” z wiersza Wybickiego, z tym jednak, iż uchodząc z Warszawy, ponosi on klęskę. Pesymizm Zabłockiego jest odbiciem ówczesnych nastrojów — wiersz jego powstał wszak niedługo po odrzuceniu *Zbioru praw* Andrzeja Zamoyskiego. W obu wierszach, Wybickiego i Zabłockiego, wyrażono żal i protest przeciwko prześladowaniu utalentowanego pisarza, który nie chciał zostać „Cherylem”. Ale kiedy Wybicki mógł żywić nadzieję, że sprawy ułożą się po jego myśli, i pełen entuzjazmu zachęcał przyjaciela do dalszej twórczości — Zabłocki tych złudzeń nie miał w roku 1781<sup>29</sup>. Zresztą ten nastrój przygnębienia nie będzie trwał długo i wcale nie wpłynie na zmianę taktyki literatury walczącej.

Nie wpłynie na nią także silna opozycja, wywodząca się ze strony zarówno epigońskich już kół zachowawczych jak i oficjalnej doktryny klasycyzmu polskiego. W obu tych kręgach gwałtownie zaatakowano Węgierskiego za „jadowite wiersze”, „targanie się na wszystkie stany”, operowano słowem „młodzik” czy „młokosek” — co można też tłumaczyć konfliktem generacji twórczych. Ze stanowiska zachowawczego zaatakował autora *Organów* m. in. ks. Gracjan Piotrowski w wierszu *Do Imię Pana Dłuskiego [...] na wyznanie pana Węgierskiego, że jest epikurejczyk*, gdzie stwierdzał, iż młodzi poeci („chore dzieci Epikura”) „jadem pióra ostrze w niezbożności moczą / I tym się bardziej chępią, im bardziej wykroczą”<sup>30</sup>. Ten staropolski jeszcze moralista przede wszystkim atakuje libertyna, natomiast gotów jest tolerować jego ostre pióro. Nic dziwnego, ucho prawdziwego sarmaty nie było wrażliwe na „paszkwile”, znał bardzo dobrze tego rodzaju twórczość; drażniły go natomiast wszelkie odstępstwa od obowiązujących pojęć religijnych.

Nowy chwyt polemiczny zastosował autor wiersza *Do pana Węgierskiego*, prawdopodobnie Józef Bielawski, który miał specjalne powody, żeby nie lubić ciętego satyryka. W wierszu tym czytamy:

Kradnij fraszki z Woltera i z nim potem w parze  
Łącz się, jak z Rafaelem sokalscy malarze<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> Datę powstania wiersza ustalił A. Jendrysik („Oddalenie się z Warszawy literata”. W sprawie daty powstania satyry Franciszka Zabłockiego. „Archiwum Literackie” t. 5 (1960), s. 325—333). Bohaterem tego wiersza może być tylko Węgierski, mimo iż opuścił on Polskę już w r. 1779.

<sup>30</sup> Bibl. Ossolineum, rkps 692, s. 138. — Autorstwo Piotrowskiego, potwierdzone świadectwem kopisty i wyraźnymi cechami stylu, nie budzi wątpliwości, tym bardziej że na wiersz ten odpowiedział Węgierski *Moją ekskuzą*.

<sup>31</sup> S. Trembecki, *Pisma wszystkie*. T. 2. Warszawa 1953, s. 228. Edytor za-

Skądinąd godne uwagi jest to spostrzeżenie autora *Natrętów*; rzeczywiście w twórczości Węgierskiego zespiliły się dwa pierwiastki: staropolska satyra okolicznościowa i sztuka poetycka klasycyzmu. Takie połączenie musiało razić gusty wytrawnych smakoszy — zwolenników „czystej” doktryny. Warto dodać, że ten argument posłuży jeszcze nieraz przeciwnikom zbyt realistycznej satyry. Jakiś znakomity polemista, prawdopodobnie ks. Łuski, w głośnym *Odpisie na paszkwil rzucony na „Gazetę Warszawską” nr 41 r. 1780* utwory satyryczne młodych poetów nawet utożsamiał z twórczością owej domorosłej muzy sarmackiej, z literaturą godną przekupek i „Hawryła na Rusi”<sup>32</sup>. Wreszcie wrócił do tej sprawy sam Bielawski, tak oto zaczynając *Satyre przeciw paszkwilom* (1790):

Co was dziś do pisania złych wierszy zapala,  
Godni wieszczkowie Jasnej Góry i Sokala<sup>33</sup>.

Nie wysuwano takich zarzutów w oficjalnych poetykach stanisławowskich, gdzie dość zgodnie potępiono zarówno „ogniste satyry” jak i samą zasadę krytyki osobowej<sup>34</sup>. Kilkakrotnie — i nie zawsze konsekwentnie — wypowiadał się w tej sprawie Krasicki, Golański w dziele *O wymowie i poezji* wysunął znany już zresztą argument moralno-psychologiczny:

Satyra tylko jadowita przez złość i zemstę umaczawszy w żółci jadowite  
pióro nie tak ma na celu poprawę zdrożności (lubo się tym płaszczem okrywa),  
jak bardziej zawziętości swojej dogodzić pragnie. Ale takiej poczziwe serce nie  
lubi, rozum nią gardzi<sup>35</sup>.

Mniej konsekwentny był Dmochowski, skoro pochwałę Horacego (właśnie za to, że „nigdy w satyrze płazem nie przepuścił winy”) umiał pogodzić z ogólnym potępieniem krytyki imiennej. Jak godził te sprzeczności? — „Horacy tak umie szydzić, / Że się gniewać nie można, a trzeba się wstydzić”. Argument ten nietrudno podważyć, toteż Dmochowski stwierdza nieco dalej, że dziś nie wolno uszczypliwego pióra maczać w żółci, ponieważ ludzie mają „delikatniejsze uszy” niż dawniej. Odrzuca Dmochowski nawet pamflet aluzyjny, a tym, którzy swawolnie krytykują konkretne osoby, grozi zamknięciem do „klatki”<sup>36</sup>.

mieścił ten wiersz między dubiami, przy czym autorstwo raczej przypisuje Bielawskiemu.

<sup>32</sup> Bibl. Jagiellońska, rkps 6899, s. 656—667.

<sup>33</sup> J. Bielawski, *Satyra przeciw paszkwilom*. B. m. i r. (druk ulotny). Przerud m. in. w: S. Trembecki, *Poezje*. Warszawa 1865, s. 17—19.

<sup>34</sup> Pietraszko, *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, s. 574.

<sup>35</sup> F. N. Golański, *O wymowie i poezji*. Wilno 1788, s. 407.

<sup>36</sup> Dmochowski, *op. cit.*, s. 50—57.

Stanowisko Dmochowskiego bynajmniej nie wynika z doktrynalnych założeń klasycyzmu, skoro sam Boileau, którego satyry stały się wzorem dla wielu poetów Oświecenia, był odmiennego zdania. Potępienie ostrej satyry przez polskich teoretyków to kontynuacja stanowiska zajętego w latach sześćdziesiątych przez redaktorów „Monitora”. Ale kiedy wówczas chodziło o przeciwstawienie się popularnej i pozbawionej skrupułów satyrze środowisk zachowawczych, teraz zwalczano pisarzy skrajnie tendencyjnego skrzydła tej samej literatury Oświecenia. Golański i Dmochowski zajęli stanowisko zgodne z polityką kulturalną dworu królewskiego; Dmochowski dał nawet wiele mówiący dowód łączności z królem, pisząc (wbrew moralizatorskim zasadom *Sztuki rymotwórczej*) *Pawia w dobrach Pana Podstolego*<sup>37</sup>, gdzie został zaatakowany Adam Kazimierz Czartoryski. Stanisław August umiał docenić wpływ tendencyjnej literatury na świadomość szlachty, po prostu obawiał się zbyt gwałtownych środków w procesie „naprawy społeczeństwa”; jako trzeźwy polityk chciał działać ostrożnie. Przyjdzie jednak czas Sejmu Czteroletniego, kiedy i on zacznie tolerować satyrę polityczną. Dmochowski będzie wtedy (i później) jednym z najczynniejszych pisarzy politycznych stosujących zasadę ostrego ataku personalnego.

Jego formuła ze *Sztuki rymotwórczej*, oparta na zasadzie ostrożnego dydaktyzmu, nie mogła się przyjąć w okresie ostrych konfliktów i gwałtownych przemian. Była anachronizmem już w chwili swego powstania, chociaż miała oficjalne poparcie i nigdy nie brakło jej zwolenników. Nie liczyła się bowiem z wielkim nurtem literatury, którego nie można było powstrzymać moralizatorskimi regułami.

‘Nieco wcześniej apelował Staszic do „stanu rycerskiego”:

Wielki narodzie! Dopokądże w tej nieczułości trwać będziesz? Czyliż tak ginąć myślisz, aby się nic więcej po tobie nie zostało, tylko niesława? Nie masz przykładu, żeby osiadłych na najobfitszej ziemi, udarowanych przez naturę szczególnymi przymioty kilkanaście milionów ludzi bez sposobu, owszem, bez myślenia o sobie z oziębłością niewoli czekało<sup>38</sup>.

To brzemiennie w skutki wezwanie do czynu szerokich rzesz „rycerstwa”, nawiązujące w sposób demonstracyjny do staropolskich tradycji,

<sup>37</sup> Wiersz ten miał się ukazać jako druk ulotny (Warszawa 1786, Gröll), ale egzemplarz pierwodruku nie jest znany. Tekst został z odpisów ogłoszony przez J. Rychtera („Ognisko Domowe” 1886, nr 70), który przysądził autorstwo Krasickiemu. Inną wersję tej bajki opublikował L. Bernacki (w: I. Krasicki, *Satyry i listy*. Lwów 1908, s. 249), polemizując z tezą Rychtera i przyznając autorstwo Dmochowskiemu. O wierszu tym oraz o innym wystąpieniu Dmochowskiego w związku ze sprawą Dogrumowej pisze L. Cieszkowski (*Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta*. T. 3, Warszawa 1906, s. 96).

<sup>38</sup> S. Staszic, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*. Opracował S. Czarnowski. Wyd. 2, zmienione. Wrocław 1952, s. 5. BN I, 90.

miało oczywisty związek ze szkołą polityczną Andrzeja Zamoyskiego. Już sam fakt, że *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* ukazały się drukiem, był doniosły dla dalszego rozwoju literatury politycznej: stwarzał precedens dla późniejszych autorów i drukarzy. Apelując do szlachty, Staszic umiejętnie wzniecał jej uczucia zbiorowe, trafiał do ambicji i wzbudzał patriotyzm, a równocześnie w przejrzystych aluzjach atakował śmiało kilku magnatów<sup>39</sup>. Że książka ta trafiła na podatny grunt, świadczy jej niezwykle powodzenie. Grunt ten przygotowała rozwijająca się wcześniej poezja polityczna, przede wszystkim ulotne wiersze Węgerskiego. Przypomnijmy, że w podobnym duchu apelował do szlachty Wybicki, i to nie tylko w *Listach patriotycznych*. Na bierność społeczeństwa zwracał on uwagę już w wierszu *Do Kajetana Węgerskiego*:

Długoż będziem przez nierząd nieczułym tak trupem,  
Sami sobie nieznośni, wszystkich sąsiedztw łupem?

Ten związek poezji ulotnej z literaturą polityczną, także mający u nas bogate tradycje, zaktualizuje się i zacieśni w latach Sejmu Czteroletniego. Obie będą służyły różnym obozom politycznym, przede wszystkim jednak zwolennikom przebudowy ustroju Rzeczypospolitej. Kiedy literatura polityczna podważy pryncypialnie ten ustrój, poezja ulotna będzie popularyzowała nowe idee i zwalczała ich przeciwników. Jej główny przedstawiciel, Zabłocki, konsekwentnie atakował przywódców tzw. stronnictwa hetmańskiego, jego wystąpienia nosiły wyraźny charakter programowy i były zgodne z aktualnymi tendencjami zwolenników reform.

W kilku wierszach z tego okresu Zabłocki wypowiedział interesujące sądy na temat krytyki personalnej i funkcji utworu satyrycznego. Będąc wiernym zasadzie: „Myśl moja zgodna z sercem, a serce z językiem”, domagał się od pisarzy, aby służyli ojczyźnie w walce o uzdrowienie stosunków w Polsce i uratowanie zagrożonego państwa. W tak ważnej chwili dziejowej literatura winna spełniać cele praktyczne: ujawniać i zwalczać wrogów narodu. Oto o jakim skutku pisania życiorysów „Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncwotów” marzy Zabłocki:

Przezacna powszechności! życz mi w tym wytrwania,  
Do czego miłość mojej ojczyzny mnie skłania,  
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,  
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ładaco<sup>40</sup>.

W innym wierszu z tego okresu, również skierowanym „do powszechności”, Zabłocki przyjmuje argumenty przeciwników krytyki osobowej,

<sup>39</sup> Zob. T. Mikulski, *Uwagi nad „Uwagami”*. W: *Ze studiów nad Oświeceniem*. Warszawa 1956.

<sup>40</sup> Zabłocki, *op. cit.*, s. 163 (*Doniesienie*).

są one jednak nikłe wobec wielkiego celu — służenia ojczyźnie. W tym rozumieniu racje moralne miałyby jedynie pamphleciasta polityczny, chociaż i u Zabłockiego często pojawia się dodatkowy argument: nikczemność życia krytykowanych osób. Te uzasadnienia raz jeszcze skierował do opinii publicznej:

Przezacna powszechności! nie sądź mię Zoilem.  
Wiem, że paszkwil nie zdobi uczciwego pióra;  
Ale kiedy ich całe życie jest paszkwilem,  
Na które się prawdziwie otrząsa natura,  
Kiedy widocznie idą na ojczyzny zgubę,  
Ostrzegać choć paszkwilem mam sobie za chlubę<sup>41</sup>.

Podobnych uzasadnień można znaleźć więcej w pamfletach sejmowych Zabłockiego; na ogół dotyczą one jego utworów satyrycznych i są jakby próbą usprawiedliwienia się przed nieufną „powszechnością”. Tę troskę o właściwe zrozumienie jego intencji łatwo wytłumaczyć tym, że oficjalna krytyka od lat głosiła opinie potępiające ostrą satyrę, zwłaszcza imienną. Ogólnie na temat granicy krytyki w utworze literackim wypowiedział się Zabłocki w głośnym wierszu *Objawienie się Geniusza Satyry autorowi paszkwilów*, gdzie alegoryczna zjawia ukazuje się poecie, aby go zachęcić do dalszego demaskowania zdrajców:

Cóż to? nie znasz satyry twego geniusza?  
Daję ci moje pióro; tym końcem tak pisze,  
Jak niegdyś Persyjusz, jak Juwenalisze  
I jak wasz Naruszewicz; tym tak, jak Horacy,  
Jak Krasicki, nie mocno dość dla was, Polacy!  
Wasi zbrodnie twardszego są nad rzymskie grzbietu,  
Nie czują klucia pióra, gdy nie ma sztyletu.  
Przed wszystkim zalecam ci: trzymaj się Boala!  
On, kiedy gromi zbrodnie, imion nie ocala;  
Inaczej nic nie zdołasz. Satyra nie taka,  
Zamiast poprawić, jeszcze zabawi łajdaka<sup>42</sup>.

Nieskuteczność „delikatnej” krytyki, o czym już wiele razy pisano przed Zabłockim, odnosi się tutaj nie tylko do uogólniającej satyry (np. Krasickiego), ale i do pamfletu aluzyjnego, którego mistrzem był także autor *Oddalenia się z Warszawy literata*. Siła demaskatorska utworu satyrycznego ma być tak wielka, że nie wystarcza już wzór Węgieńskiego i tylu innych „uszczypliwych” poetów — Horacy! „Twardy grzbiet”

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 163—164 (Do powszechności).

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 178. Tytuł według rkpsu (nr 5523, k. 45) Bibl. Jagiellońskiej. Zob. o tym wierszu uwagi Borowego (*op. cit.*, s. 285—286) i Pietraszki (wstęp do: *Dmochowski, op. cit.*, s. XCIII—XCVI). Obaj autorzy niesłusznie nazywają pamflety polityczne Zabłockiego paszkwilami.

polskiego „zbrodnia” nieczuły na aluzyjne docinki, to wyraźne odwrócenie koncepcji estetycznej Dmochowskiego, który — jak wiadomo — przeciwstawiał „delikatne uszy” współczesnych mniej delikatnym w dawnych czasach. Charakterystyczny podział satyryków na „mocnych” i „nie dość mocnych” wskazuje, iż idzie tu nie tylko o publiczne piętnowanie „łajdaków”, ale również o siłę ekspresji, bezwzględność w tępieniu zła. Był to postulat bardzo aktualny, Zabłocki godził w szlachecki solidaryzm, daleko nieraz posuniętą pobłażliwość dla nikczemnych „braci”, czego przejawem były np. niektóre wystąpienia podczas debaty sejmowej w sprawie Ponińskiego. Na „delikatne uszy” społeczeństwa liczyli atakowani w utworach satyrycznych, o czym świadczy np. *List do publiczności* [...] Stanisława Potockiego, gdzie poseł lubelski replikuje na „rozrzucone paszkwile” stwierdzeniem, iż „trucizna” jest bronią obcą „narodowemu charakterowi Polaków”<sup>43</sup>.

Koncepcja „satyry-sztyletu” spotkała się z gwałtownym odporem nie tyle w opinii środowiska literackiego, co na sali sejmowej. Przeciwno „osobistym paszkwilom”, a szczególnie anonimowości publikacji, wystąpili 31 grudnia 1790 posłowie Wojciech Suchodolski i Kazimierz Nestor Sapieha, uzyskując poparcie Izby, a przede wszystkim odpowiednią uchwałę<sup>44</sup>. Tu i ówdzie pojawiające się żądania, aby ograniczyć wolność słowa i zaostrzyć cenzurę (bardzo zresztą łagodną), nie zyskały jednak poparcia. Do zwolenników wolności słowa należał np. Adam Kazimierz Czartoryski, który jednak potępił zasadę krytyki personalnej jako niemoralny sposób walki. W dwóch wierszach odpowiedział na to Zabłocki, gdzie skarcił księcia za zbytnią delikatność, a prawo do krytyki imiennej uzasadnił m. in. niedoskonałością jurysdykcji polskiej (o czym najlepiej wiedział właśnie Czartoryski), która nie znajduje sposobu na zbrodnie „bogatego łotra”<sup>45</sup>.

O skuteczności jego wystąpień świadczą reakcje możnych winowajców, których atakował: Branicki wyznaczył nagrodę za ujawnienie autora wierszy satyrycznych, a Jacek Jezierski odgrażał się nawet, że rękę „paszkwilanta” przybije do pala. Pogrożki te trafiały w próżnię, bo autor zakonspirował się tak świetnie, iż dziś jeszcze nauka nie jest w stanie przyznać mu bez zastrzeżeń wszystkich przypisywanych pamfletów<sup>46</sup>.

Anonimowo występujący poeta miał zresztą możnych protektorów,

<sup>43</sup> Zob. Aleksandrowicz, *op. cit.*, s. 37.

<sup>44</sup> Zob. J. Nowak, *Satyra polityczna Sejmu Czteroletniego*. Kraków 1933, s. 205.

<sup>45</sup> Zabłocki, *op. cit.*, s. 242—243 (*Sen mój*).

<sup>46</sup> Zob. R. Kaleta: *Nawracanie posła*. „Pamiętnik Literacki” 1958, z. 3; O *twórczości satyrycznej i paszkwilanckiej Franciszka Zabłockiego*. „Przegląd Humanistyczny” 1963, nr 3. Zob. też uwagi J. W. Gomułckiego w „Roczniku Literackim” (1963 (1965), s. 192—195).



a przede wszystkim poparcie szerokich kręgów opinii publicznej. Dowodzi tego ogromna liczba rękopiśmiennych ulotek oraz całych zbiorów zawierających jego pamflety; pisma te w setkach kopii kolportowano po całym kraju. Pozytywny oddźwięk działalności „autora pism patriotycznych” znajdujemy m. in. w ulotnym wierszyku, gdzie pisano z przesadą:

Tyś już nas zaprowadził do tego gościńca,  
Którym się już na rozbój wybierał złoczyńca.  
Tyś mu drogę zastąpił, a twojej przewodni  
Winniśmy naszą całość i wstrzymanie zbrodni <sup>47</sup>.

Z kronikarskiego obowiązku zanotować trzeba, że nie brak było wtedy różnych wystąpień przeciwko „bezwstydny paszkwilom”, których uprawianie nazywano nawet „rozbojem i szpiegostwem”. Na przykład jakiś nie znany nam polemista pisał o „wściekłości” „psa księdza Kołłątaja”, pisma jego nazwał „zjadliwą pianą” i wróżył mu rychły stryżek <sup>48</sup>. Wszystkie tego typu wystąpienia cechuje wyraźny epigonizm, nie tylko zresztą pod względem argumentacji, której braku zastępuje się często werbalną „bojowością”.

Te i inne głosy nie mogły wiele znaczyć wobec potężniejszego nurtu literatury walczącej. W miarę wzrastania nastrojów potriotycznych do bezwzględnej krytyki zdrajców wzywano nawet w drukowanych utworach literackich i publicystycznych. Tak np. postać tytułowa anonimowego utworu *Polak w czui prawdą podszytej* (Warszawa 1791) wcale nie dba, „czyli ów, którego prawda zakole w oczy, niekontent zostanie”. W ogniu polemik dochodzi niekiedy do charakterystycznego „przesuwania” terminów, jak w anonimowym wierszu *Do Łuskińy*, gdzie „paszkwilem najwyższym” nazwie się nie jadowite pismo, ale „dla zbrodni pochwałę” <sup>49</sup>. A surowa zasada krytyki bezosobowej zostanie po prostu wyśmiana, czego przykładem wiersz *Sąd Apollina* (przypisywany S. K. Potockiemu) — kolejna drwina z Józefa Bielawskiego, który szczycił się przestrzeganiem literackich obyczajów:

Pierwszy polskie teatrum otworzył w Warszawie,  
Mając chwalebny razem i zamiar, i sposób  
Przeczyszczając obyczaje bez czernienia osób <sup>50</sup>.

<sup>47</sup> Cyt. za: Zabłocki, *op. cit.*, s. 369 (*Do autora pism patriotycznych [...]*).

<sup>48</sup> Jw., s. 369—372 (*Pies Wojciecha Turskiego do psa księdza Kołłątaja*).

<sup>49</sup> Wiersz ogłosił R. Kaleta (*Anonimowa poezja antytargowicka i jakobińska*, „Pamiętnik Literacki” 1950, z. 3/4, s. 946—947).

<sup>50</sup> Cyt. za: Trembecki, *Pisma wszystkie*, t. 1, s. 98. Wiersz był przypisywany Trembeckiemu. Autorstwo S. K. Potockiemu przyznał E. Kipa (zob. Trembecki, jw., s. 222). Rabowicz (*op. cit.*, s. 91) wyklucza autorstwo Trembeckiego i stawia znak zapytania przy nazwisku Potockiego.

W okresie Targowicy i powstania kościuszkowskiego poezja walcząca przybiera jeszcze bardziej radykalny charakter. Jej ton nadają akcenty jakobińskie i pobudka wojenna; tu już rzadko dochodzi do sporów i dydaktycznej krytyki, żąda się po prostu wyroku śmierci na zdrajców. Przedmiotem częstych ataków był król, który zgodnie z tradycją, miał płacić za wszystkie nieszczęścia kraju. Krążył o nim taki np. dystych:

Król zjednał sobie naród i był znakomity,  
A że naród swój zdradził, więc będzie zabity<sup>51</sup>.

Poezja walcząca tych lat często traci charakter satyryczny, a staje się — tak bliską romantyzmowi — poezją czynu. Po trzecim rozbiorze jej dalszy rozwój będzie ściśle uzależniony od zrywów wolnościowych; raz jeszcze ważną rolę odegra tu autor *Mazurka Dąbrowskiego*. Niezwykle bogata poezja powstań narodowych świadczy o ciągłości rozwoju tego nurtu literatury.

Czymże jest wobec tego „literatura walcząca”? Pojęcie to trudno zdefiniować, w grę wchodzi bowiem szereg czynników nie tylko strukturalnych, lecz także funkcjonalnych, a nawet genetycznych. Przede wszystkim jest to literatura skrajnie tendencyjna, związana zawsze z jakąś ideologią. W myśl przyjętych założeń pokonuje ona przeszkody i dąży do osiągnięcia jasno określonego celu. Jej warunkiem koniecznym jest duża ekspresyjność, wynikająca z przekonania podmiotu mówiącego, że działa w ważnej i słusznej sprawie. Dzięki temu może wzbudzać uczucia zbiorowe kręgów i grup społecznych. Anonimowy najczęściej pisarz występuje tu wobec trzech grup odbiorców: sojuszników i, niejednolicie zaangażowanych, „sympatyków”, ludzi obojętnych oraz wrogów. Tych pierwszych wzywa do zespolenia wysiłków i podjęcia walki, masy obojętnych odbiorców stara się przekonać głosząc efektowne hasła i stosując pomysłowe formy perswazji, a wrogów izoluje, ośmiesza i zwalcza. Często posługuje się przy tym dobrze wypróbowanymi sposobami krytyki osobowej: pamfletem i paszkwilem. Mogą mu służyć różne metody deformacji satyrycznej, chociaż satyryczność nie jest warunkiem koniecznym literatury walczącej. Rozwijała się ona w okresach wielkich konfliktów i dramatycznych sytuacji w życiu narodu, była to zatem literatura „stanu wyjątkowego”.

---

<sup>51</sup> Cyt. za: *Poezja polskiego Oświecenia. Antologia*. Warszawa 1956, s. 387.